

ARCHITEKT

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ARCHITEKTURZE, BUDOWNICTWU I PRZEMYSŁOWI ARTYSTYCZNYM.

ROK XII · LIPIEC 1911 · ZESZYT 7.

ADRES REDAKCYI: UL. WOLSKA 14.

W KRAKOWIE.

IX MIĘDZYNARODOWY KONGRES ARCHITEKTÓW W RZYMIE.

Prezydium Delegacji Architektów Polskich ogłasza następujące szczegóły odnoszące się do tego kongresu, zachęcając Kolegów do jak naliczniejszego udziału.

1) Kongres odbędzie się dniami od 2 do 10 października b. r. w Rzymie.

2) Kongres obejmuje następujące referaty:

a) Budowa żelazo-betonowa, (jej zastosowanie w różnych krajach, jej zastosowanie w budynkach artystycznego pokroju), rozważana z punktu widzenia technicznego i dekoracyjnego.

b) Prawa i obowiązki architekta w stosunku do klienta.

c) Wykształcenie techniczne i artystyczne i dyplom architekta. Wykonywanie zawodu poza ojczyzną.

d) O współczesnej architekturze.

e) O wykonywaniu budowli przez państwowe i inne urzędy publiczne.

f) O użyteczności słownika wielojęzycznego wyrazów architektonicznych.

g) Akademię państw obcych w Rzymie (historia, studia i projekty uczniów); ich wpływ w poszczególnych państwach.

* * *

Oprócz tego przyjmowane będą odczyty dotyczące »planów regulacyjnych i estetyki miast«.

Prace, uwagi lub uzupełnienia, dotyczące treści wyliczonych referatów, mogą nadsyłać Koledzy do prezydium D. A. P. Kraków, Wolska 40, w terminie do 10 sierpnia b. r. w językach: włoskim, niemieckim, francuskim lub angielskim. Prezydium zaś D. A. P. odeszle je przed 15 sierpnia do Rzymu.

Prezydium D. A. P. przyjmuje także zgłoszenia członków Kół do uczestniczenia w kongresie. Karta uczestnictwa kosztuje 25 kor., dla członków rodziny uczestnika po 15 kor. Koła architektów polskich zechcą podać prezydium D. A. P. po jednym kandydacie na delegata do kongresu, z pomiędzy których D. A. P. wybierze jednego, który na

kongresie reprezentować będzie wszystkich architektów Polaków. Nadto Towarzystwa o składzie mieszanym t. zn. obejmujące w swym łonie także architektów, mogą (po uiszczeniu wkładki 25 kor.) wysłać na kongres swego de-

legata — zgłoszenia w tej mierze przyjmuje także prezydium D. A. P.

Koleje włoskie udzielają na czas uroczystości jubileuszowych zniżek stosownie do ilości przejechanych kilometrów.

ZADANIE WSPÓŁCZESNEJ ARCHITEKTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

(ATENEUM KAPLAŃSKIE. WŁOCŁAWEK. ODCZYT, WYGŁOSZONY 4 LIPCA 1911 R. W KRAKOWIE NA ZJEŹDZIE MIŁOŚNIKÓW OJCZYSTYCH ZABYTKÓW SZTUKI).

Ktoby bacznie śledził rozwój architektury chrześcijańskiej od jej zawiązku w kryptach katakumbowych aż do początków zeszłego stulecia, tenby musiał dojść do przekonania, że wszelkie zmiany, którym podlegała świątynia chrześcijańska, tworzyły coraz nowe w dziejach Kościoła wyłaniające się potrzeby.

Kościół katolicki, jako organizm pełen życia i tytanicznej, rozrodzkiej siły, nigdy tak jak Kościół wschodni nie zasklepił się w jednym kształcie świątyni. Każdy nowy tego życia objaw, każde jego drgnienie, każde żywsze uderzenie pulsu pod wpływem zasad nauki Chrystusowej, wnet znajdowało swój wyraz nie tylko w społecznej organizacji Kościoła, ale odzwierciedlało się i w architekturze, wpływając na ukształtowanie się jakiejś nowej ubikacji w świątyni, na wytworzenie nowego jej typu.

I tak: chociaż okres prześladowań nie dozwalał pierwszym chrześcijanom wytworzyć dla kultu przestronnej budowli, ale potrzeba pomieszczenia duchowieństwa przy spełnianiu służby bożej w jakiejś ubikacji wytworzyła absydę i »cellam cimoeterialem sub dio«. Po ogłoszeniu edyktu medjolańskiego o wolności Kościoła, potrzeba osłonięcia stojących na cmentarzu wiernych sub dio od upałów słonecznych i deszczów w czasie nabożeństwa, zmusiła do adoptowania od pogan trzech naw bazyliki

»forensis« i połączenia jej z cella cimoteriali. Potrzeba znowu przeniesienia relikwii śś. męczenników z katakumb do wnętrza miasta, w czasie od Pawła I (761) do Leona IV (847) wytworzyła owe niekiedy aż na 20 stopni wyniesione w górę presbyteryja, pod którymi tworzono dla relikwii krypty, podobne do tych, jakie wierni nawykli widzieć w katakumbach. Według naszego osobistego mniemania nawet na wytworzenie się t. zw. kościołów centralnych, rotund, wpłynęła potrzeba. Oto ich geneza.

Badacze pierwszych wieków chrześcijaństwa dobrze wiedzą o tem, jak potężny był wpływ Wschodu na zaczątki Kościoła. Aleksandryja jeszcze w IV w. po Chr. była rynkiem, na którym trzy części świata swoje towary mieniały; była jednocześnie głównym gniazdem ówczesnej wiedzy pogańskiej. Sobór nicejski powierza Aleksandryi sprawę obliczenia i orzeczenia, kiedy należy obchodzić święto Paschy. Potężny ten wpływ Aleksandryi na sprawę kościelne trwa przez cały wiek V aż do VI wieku. Dlatego wszystkie epitafia nagrobkowe w krypcie papieskiej św. Kaliksta, z wyjątkiem jednego, są greckie, dlatego aż do IV w. językiem oficjalnym Stolicy Apost. jest język grecki. Ale i w sztuce uwidocznił się przygniatający wpływ Wschodu. Najlepszy jej znawca profesor Strzygowski ośmiela się twierdzić, że właściwie podówczas w Rzymie wszechwładnie królowała sztuka wschodnia ze słabym tylko swojskim odcieniem. Na Wschodzie też ten uczony odnajduje kolebkę kościoła centralnego t. zw. rotundy i to już w III w. po Chr. P. I cóż mogło być przyczyną powstania tego typu kościoła? Mojem zdaniem — potrzeba nadania świątyni takiego kształtu, ażeby zgodnie z obyczajem ludów wschodnich, niewiasty nie były wcale narażone na spojżenia męż-

czynn. Bazylika chrześcijańska wprawdzie stawiała mężczyzn w jednej, a niewiasty w drugiej bocznej nawie świątyni, lecz dla ludów wschodnich, nawykłych do gyneceów, haremów, do zupełnego odłączenia płci, było to zabezpieczenie nie wystarczające. Znajdowanie się niewiast na jednej płaszczyźnie z mężczyznami, a nawet wspólny wchód do świątyni obrażał ich poczucie o niewieściej skromności. Stworzyli więc budowle centralne, w której górną galeryę, może okratowaną (jak dziś widzimy w bóżnicach), zajmowały niewiasty, a dla wytworzenia oddzielnych do niej wchodów niskie wieże z budowlą połączone, mieszczące klatkę schodową. Z napływem wiernych ze Wschodu na Zachód przybyła tu też i świątynia centralna czyli rotunda.

Nie chcemy nużyć czytelnika balastem naukowym, ale faktem jest, że wyłaniająca się w żywotnym organizmie Kościoła coraz nowe potrzeby wytwarzały i następne wszelakie zmiany typów świątyni katolickiej. Coraz zwiększająca się liczba wiernych zmusiła środkową nawę bazyliki, którą dotąd zajmowało niższe duchowieństwo, oddać ludowi, a wytworzyć dla kleru nową ubikację w świątyni — transept, czyli nawę poprzeczną, a w okresie stylu gotyckiego i ten dla wiernych przeznaczyć, a za to wydłużyć dotąd półkoliste presbiterium. Potrzeba zabezpieczenia się od niespodzianego napadu nieprzyjaciół dała początek już w VI w. (S. Apollinare in Classe w Rawennie) wyniosłym wieżom przy świątyni, które przez całe wieki średnie służyły prawie wyłącznie do celów obronnych, a jak u nas aż do XVII w. — Olbrzymi kult w wiekach średnich relikwii świętych, dla zdobycia których niejednokrotnie miasta na siebie zbrojnie napadały, wytworzył kościoły o dwóch absydach i dwóch chórach; bo, zdaniem ówczesnego pokolenia, uwłaczałoby to czci nowo zdobytych relikwii, gdyby nie posiadały takiejże krypty i takiej czci nie odbierały jak i relikwie dawniejszego patrona.

Słowem, w całym okresie normalnego rozwoju architektury chrześcijańskiej od katakumb aż po wiek XIX każda

wyłaniająca się nowa potrzeba w życiu Kościoła wlot przez architekturę chrześcijańską była chwyтана i w mury świątyni wcielana.

Zapewne, każda tego rodzaju nowa potrzeba nie od razu w organizmie świątyni znajdowała swój wyraz logiczny i harmonijny. Ile trudów i wysiłków podjęto np. w celu rozwiązania zasady konstrukcyjnej kopuły, która jest osią budowli centralnej, tego dowodzą liczne zdjęcia fotograficzne, dokonane przez prof. Strzygowskiego w ruinach najstarszych centralnych kościołów Syrii i Mezopotamii. Lecz każdy okres miał swoich Bruneleschi'ch, Buonarotti'ch, Bramantów, Palladiów, którzy te potrzeby potrafili nieraz genialnie pod względem logicznym, artystycznym i praktycznym z całością zjednoczyć.

I tak było przez wieków 18 aż do czasu nieszczęsnego zwrotu architektury chrześcijańskiej ku stylom minionej przeszłości w pierwszej połowie zeszłego stulecia. Apostołami tego zgubnego dla rozwoju architektury chrześcijańskiej kierunku stali się nie tylko utalentowani katoliccy pisarze, nad którymi górował Montalambert, ale nawet najznakomitsi podówczas niemieccy architekci jak Schmidt, Reichensperger, restauratorzy katedry kolońskiej, z których ostatni posunął zamiłowanie do gotyckiego stylu aż do twierdzenia, iż jedynym stylem, w którym stworzenie może się godnie względem swego Stwórcy wypowiedzieć, jest styl gotycki, z czego płynnie naturalny wniosek, że tylko w tym stylu należy kościoły budować.

Zważywszy usposobienie dla średniowiecza ówczesnego pokolenia, wcale nie należy się dziwić temu zachwytowi. Że po dwóch wiekach plwania przez protestantyzm na całe średniowiecze, jako na wieki obskurantyzmu i fanatyzmu, należało mu się zadosyćuczynienie, to rzecz pewna. Nawet katolicy, pod wpływem fałszywie urobionych przez Cen-

turye Magdeburские pojęć w całym ówczesnym społeczeństwie, nie potrafili dostatecznie ocenić i obronić tego najszczytniejszego w dziejach ludów chrześcijańskich okresu. I dopiero przy ogólnym zwrocie ku średniowieczu po wojnach napoleońskich, romantyków ku pieśniom trubadurów i minesingerów, filozofów ku badaniu genezy narodów, architektów przy restauracji zburzonych w czasie wojen świątyń, zrozumiano poezję i szczytność średniowiecza. Dopiero dzieło Seroux d'Agincourt'a »Histoire de l'art depuis la décadence jusqu'à son renouvellement« i »L'art chrétien« Rio otworzyły oczy całego ówczesnego inteligentnego społeczeństwa na urok, na czarujący wdzięk i na mistycyzm gotyckiego stylu.

Za tyłu pokoleń wzgardę tak niezastuloną, należało się tedy stylowi gotyckiemu zadosyćuczynienie, hołd, a nawet zachwyt i uwielbienie. Tego domagała się sama sprawiedliwość, ale... nic więcej. Tymczasem orzeczenie Reichenpergera stało się hasłem do zwrotu ku gotyckiej architekturze, ku zerwaniu węzła przez 18 stuleci wiążącego architekturę świecką z chrześcijańską. I to był błąd fatalny, którego następstwa do dzisiaj przeżywamy. Odtąd nastąpił rozbrat między Kościołem i sztuką. Odtąd od architektury chrześcijańskiej odsunęli się architekci-artyści, a zastąpili ich miejsce architekci-rzemieślnicy, którym nie o odzwierciedlenie w dziełach sztuki uczucia religijnego współczesnego pokolenia chodzi, ale o byt materialny.

Stał się błąd fatalny, powtarzam, bo zadaniem sztuki chrześcijańskiej było, jest i zawsze będzie odzwierciedlać uczucia religijne współczesnego, nie minionego pokolenia. Zasadą sztuki chrześcijańskiej musi być prawda. Architektura gotycka znakomicie odzwierciedlała pełne gorącej, dziecięcej, naiwnej wiary społeczeństwo XIV i XV w., lecz cóż mogą mieć wspólnego dzisiejsze

starce, zmateryalizowane pokolenia z owym górnym i chmurnym okresem dziejów chrześcijańskich ludów? Że dla Kościoła ś. byłby pożądanym w dzisiejszym społeczeństwie duch również silnej, gorącej i płodnej w uczynki chrześcijańskiej wiary, o tem dwóch zdań być nie może, ale czy powróci ona przez wznoszenie gotyckich kościołów, o tem chyba nawet sami zwolennicy tego kierunku wątpią. Że takiej wiary nie posiada dzisiejsze społeczeństwo, wiemy o tem wszyscy, a skoro jej nie ma, zatem świątynia dziś wzniesiona w stylu gotyckim, nie ma nic wspólnego z tem społeczeństwem, a przeto jest anachronizmem, jest kłamstwem. Jakżeż więc można Kościół św., Oblubienicę Tego, który o Sobie powiedział: »Jam jest prawda«, chociażby w sztuce czynić rzecznikiem kłamstwa? Oto dlaczego błędem jest dziś wznosić kościoły w stylach minionej przeszłości.

Tymczasem obrońcy dawnych stylów nie zastanawiają się i nad tem, że stając w ich obronie, sami dają w rękę broń wrogom Kościoła, głoszącym, że Kościół się już przeżył, że jest bezdusznym trupem, bo nie jest już w możności ze swego ducha nowych form w sztuce wyłonić, ale żyć musi przyżytkami. Tymczasem jest to fałsz, bo Kościół ś. jak był przez wieków 18-cie, tak i dziś jest organizmem pełnym życia i tytanicznej siły, a jeżeli objawy tego życia nie odzwierciedlają się dziś w dziełach sztuki chrześcijańskiej, dzieje się to nie z winy Kościoła, ale właśnie z winy apostołów gotyckiego stylu, którzy przez swój nierozsądny pietyzm od wieku zerwali węzeł, wiążący Kościół ze sztuką.

Lecz jakież to zarzuty stawiają zwolennicy wznoszenia kościołów w stylu gotyckim przeciwnikom swoim? Niestety! jedyny argument, którym starają się uzasadnić błędny swój pogląd, jest ten, że w ich mniemaniu kto jest prze-

ciwny wznoszeniu świątyń w stylu gotyckim, ten jest wrogiem symboliki Kościoła katolickiego. — Zbyt śmiały wyrok i niczem nie uzasadniony. Prawda, że z zanikiem architektury gotyckiej musi nastąpić i zanik jej symboliki, której ona jest formą, ale czyliż z jej zanikiem nastąpi zanik całej symboliki Kościoła katolickiego? Tak może twierdzić ten tylko, kto o symbolice katolickiej nie ma należytego pojęcia. — Symbolika — to język alegoryczny Kościoła katolickiego, którym się on nie tylko w XIV i XV w., ale w całych swoich dziejach wypowiadał. Symbolika z życiem kościoła się spoli i to tak ściśle, jak mowa z życiem organicznym człowieka. Mowy ojczyściej, z piersi macierzyńskiej wyssanej, dla wypowiedzenia swych myśli zawsze człowiek używa jednej i tej samej, a przecież, jakże olbrzymia różnica pomiędzy szczebiotem niemowlęcia, pełną poezji i polotu mową młodzieńca, pełną logiki i wiedzy mową dojrzałego męża, a pełną doświadczenia i znajomości życia mową starca. Podobne miał okresy w dziejach Kościoła katolickiego i ów język alegoryczny, który symboliką zwiemy. Szczebiotem był w katakumbach, pełnym dziecięcej fantazji w okresie stylu romańskiego, unosił się »nad poziomy« w gotyku, rozumował i dowodził w renesansie i baroku. Każdy zatem okres w dziejach Kościoła, nie tylko gotycki, symboliki używał. Rozwijała się ona zawsze równoległe z życiem wiary i z rozwojem kultu zewnętrznego. Jak kult zewnętrzny w Kościele ulegał zmianom, jedne ceremonie i obrządki zanikały, a inne się wyłaniały, tak i symbole. Znaczniejsza ich część, niby dziedzictwo po przodkach, przechodziła na następne pokolenia w sukcesyi; ale ta sukcesya ustawicznie się zwiększała symbolami ukształtowanymi przez nowe pokolenia. Ów język alegoryczny Kościoła, jako język pełnej życia organizacyi, był ję-

zykiem żywym, podlegał więc losowi, któremu każdy żywy język podlega, ma swoje anachronizmy i neologizmy. Zważmy np., jak bogatą była symbolika okresu katakumbowego: zwierzęca, roślinna i mytologiczna, nie wspominając już o biblijnej; a jednakże z biegiem czasu znaczenie jej do tego stopnia zostało zatraczone, że dopiero po wielu uczonych mozolnych studiach udało się je odgadnąć. Jeszcze Bosio w końcu XVI w. mylnie je tłómaczył, dopiero w zeszłym wieku genialny umysł Edm. Le Blanc większą ich część na zasadzie dokumentów historycznych, współczesnych symbolom, należycie wyjaśnił. Nawet znaczenie symbolów biblijnych, tak popularnych i na sarkofagach tak bardzo rozpowszechnionych, już w V w. stało się niejasne. Różni Ojcowie Kościoła różnie je tłómaczą, np. trzech młodzieńców w gorejącym piecu, jedni uważają za symbol zmartwychwstania, inni tłómaczą jako symbol cierpień, inni znów jako »Ecclesia militans«, inni na koniec jako symbol męczeństwa. Daniela we lwiej jaskini karmionego przez Habakuka jedni tłumaczą jako również symbol zmartwychwstania, inni — eucharystyi, inni znów — cierpień czyścowniczych, inni na koniec jako symbol pokrzepienia dla zniesienia katuszy męczeństwa. A przecież od czasu ukształtowania się tych symbolów upłynęło nie więcej jak 3—4 stulecia. Symbolika Kościoła katolickiego w sztuce jako język żywy, musi się stosować do tychże reguł, jakim każdy język żywy podlega. Jeżeli nie wolno jest w mowie czy piśmie używać anachronizmów, słów wyszłych z użycia, zatem i w sztuce chrześcijańskiej strzedz się należy takiej symboliki, która dla ogółu wiernych jest już nie zrozumiała. Jak na to dał Bóg mowę, abyśmy z żywymi myślami się dzielili, nie z umarłymi, tak w symbolice kościół przemawia do żywego społeczeństwa. Gdyby np. artysta-malarz

dziś na ścianie kościelnej wymalował pawia, feniksa, jelenia, kolumnę, Orfeusza lub Merkurego, któż nawet z inteligentnych katolików odgadłby ich znaczenie? A przecież w okresie katakumbowym każdy z wiernych wiedział, że paw symbolizuje nieskazitelność, feniks — zmartwychwstanie, jelen — pragnienie łask, kolumna — Kościół ś., Orfeusz czy Merkury — Chrystusa Pana. Tak się tedy rzecz ma i z symboliką stylu gotyckiego. Prawda, że może żaden okres w dziejach Kościoła nie stworzył tak bogatej symboliki, jak pełen poezji i bujnej wyobraźni okres stylu gotyckiego. Znaczna część symboliki, którą się Kościół ś. dziś posługuje, jest płodem uczucia pokoleń gotyckiego okresu, mimo to znaczna jej część już dla dzisiejszego pokolenia jest niema, jest niezrozumiałą, a do tej martwej symboliki gotyckiej niestety! przedewszystkiem należy symbolika architektury gotyckiej. Że ona dla dzisiejszego pokolenia stała się już niema, jest to zapewne skutek zwrotu architektury chrześcijańskiej ku stylom klasycznym, ale faktem jest, że tyłowiekowa przerwa spowodowała to, że dzisiejsze pokolenie już jej wcale nie rozumie. I przekonany jestem, że sam p. Zubrzycki*) z nią się zapoznał nie z ust matki swojej, ani z ust pokolenia, w którym się wychował, ale dopiero po mozolnych teoretycznych studiach, które w celu jej wyrozumienia zmuszony był prowadzić. Lecz taki język dla ogółu jest już niemy, a przeto używanie go, jak w każdej mowie żywej, jest anachronizmem, jest błędem, bo celu — wymiany myśli Kościoła katolickiego z żywym pokoleniem wiernych, do którego przemawia, nie osiąga.

Nie potępiamy również kościołów w stylach renesansowym, barokowym i rokokowym, bo jeżeli symbolika ich

*) Dr. Jan Sas Zubrzycki: »Styl nadwiślański« i inne pisma.

zubożała, to nie dlatego to się stało, że społeczeństwo tych stuleci nie wznosiło świątyń w stylu gotyckim, ale dlatego, że osłabła w niem wiara żywa i gorąca, która się w dziełach sztuki chrześcijańskiej odzwierciedla i zepsuły się obyczaje. Czyliż z ust Kościoła nauczającego wyszło kiedykolwiek chociażby jedno słowo potępienia dla architektury chrześc. renesansowej, barokowej lub rokokowej? Czyliż nam nie wiadomo, że matka wszystkich katolickich świątyń, katedra ś. Piotra renesansową jest w konstrukcyi, a barokową w szczegółach? A przeto i projekty kościołów przez dzisiejszych architektów na konkursy nadsyłane, chociażby »po malarsku« były traktowane, nie dlatego symboliki nie posiadają, że nie są w stylu gotyckim wykonane, ale dlatego, że w sercach projektodawców nie ma żywej i gorącej wiary, która jest kolebką symboli. Skoro ta się znajdzie, i symbolika z serca wytryśnie i może nawet w kierunku pionowym, nie poziomym, albo prędzej może w harmonijnem zjednoczeniu w jednym organizmie obojga kierunków, ale w każdym razie i wówczas nie będzie to już język gotycki, ale język współczesnego żyjącego pokolenia. Fałszu i w sztuce się strzeżmy, bo Kościół jest depozytaryuszem »prawdy«.

Lecz jeżeli potępiam dążność ku wznieszeniu świątyń pańskich w stylach przeżytych, słusznie spodziewać się mogą pytania: cóż tedy czynić, jaką drogą iść dalej winna architektura chrześcijańska, ażeby nowy styl stworzyć? I odpowiadam — bardzo prostą, należy jej wrócić na tę starą i doświadczoną już przez 18 wieków drogę, na której tak wspaniałą odbyła ewolucję, idąc zawsze równoległe z rozwojem architektury świeckiej, a z której tak lekkomyślnie przed wiekiem zboczyła.

Jaką drogą odbywała się ewolucja architektury chrześcijańskiej, o tem by-

ła mowa na początku niniejszej pracy. Widzieliśmy, że każde żywsze tętno w łonie Kościoła, każdy jego objaw, każda potrzeba, była w łot przez architekturę chrześc. chwytna i ubikacya dla niej w organizmie świątyni uwzględniana. Tak było przez 18 wieków. Zaprzestał śledzenia tych potrzeb kościoła i tworzenia nowych ubikacyj dopiero wiek XIX. Co więcej, wróciwszy do stylu gotyckiego, powrócił on do powtarzania w organizmie świątyni ubikacyj, nie usprawiedliwionych już żadną współcześnie istniejącą potrzebą. Tak np. owe wydłużone, właściwe stylowi gotyckiemu presbyteryja. W swoim czasie, gdy powstały, miały rację bytu — znaczna liczba kleru nie tylko przy kościołach katedralnych i kolegiatach, lecz nawet przy kościołach parafialnych: wikaryuszów, mansjonarzy, psalterzystów, altarystów, koniecznie domagała się przestronnej ubikacyi od ludu oddzielonej. Ale dziś, wobec takiego braku duchowieństwa, osobliwie u nas w Królestwie Polskiem, gdzie już ani zakonników nie posiadamy, ani więcej nad dwóch, trzech księży przy kościele nie rezyduje, nie jest że anachronizmem tworzenie owych wydłużonych presbyteryów? Czyż wobec ciężkich czasów, na które ustawicznie się skarżymy, nie byłoby właściwiej koszta, które pociąga za sobą tak wydłużone presbyteryum i materiały użyte, obrócić na wzniesienie najpilniejszej ubikacyi, której się istotna potrzeba dziś domaga? Idźmy dalej. Przez wieków 12-cie w świątyni katolickiej tylko jeden ołtarz widzimy. Taż sama przyczyna, olbrzymi wzrost duchowieństwa zmusiła następne wieki do wznoszenia wielu ołtarzów. Prawda, kaplica jedna, tak dla ubrania Grobu w Wielkim Tygodniu, jak dla nabożeństw majowych, czerwcowych, nawet w najmniejszym kościółku parafialnym jest bardzo pożądaną, ale dla tychże samych wyżej wymienionych przyczyn

czemżeż usprawiedliwić po dziesięć i więcej ołtarzów w kościołach parafialnych wznoszonych? Idźmy dalej. W zasadzie nie jestem przeciwnikiem wieży, Owszem, przyznaję, że wyniosła wieża na każdym sprawia majestatyczne, imponujące wrażenie. Dlatego tam, gdzie o pieniądze się nie rozchodzi, można sobie na ten zbytek pozwolić. Mówię, na ten zbytek, bo czyż wieża jest istotną potrzebą usprawiedliwiona? Przecież widzieliśmy, że niższych wież początek wywołała potrzeba zaopatrzenia świątyni w odzienie dla niewiast wniościca, a wyższe potrzeba śledzenia ruchów krążącego w okolicy nieprzyjaciela; że dopiero pełen mistycyzmu gotyk dał wieży misję łączenia nieba ze ziemią, a u nas nawet i gotyckie kościoły tylko rzadko w wyniosłe wieżycę się stroiły. Dopiero styl barokowy, którego przewodnią myślą było działanie na efekt, uznał wieżę za część nieodłączną kościoła. Ale wobec tego, że wieże czwartą a czasami i trzecią część kosztów wzniesienia świątyni pochłaniają, czy roztropną jest rzeczą ich wzniesienie, a nieuwzględnianie gwałtownie potrzebnych ubikacyj?

A teraz zważmy, proszę, że jak z jednej strony w organizmie świątyni tworzyliśmy niektóre ubikacje nieuzasadnione żadną istotną potrzebą, tak znów z drugiej strony architektura chrześc. od stu lat zaniedbała śledzić rozwój duchowego życia Kościoła i nowych wynikłych z tego życia potrzeb bądź to ogólnych, bądź też czysto lokalnych. Do takich u nas w Królestwie Polskiem należy przedewszystkiem kaplica ogrzewana. Gwałtowna jej potrzeba od lat 50 się wyłoniła.

W ciągu ostatniego pół wieku ludność w Królestwie Polskiem zapewne się zdwoiła, a liczba duchowieństwa przeciwnie więcej niż o połowę zmalała. Nie było u nas miasteczka bez klasztoru i kilkunastu zakonników, a miasta lu-

dniejsze po kilka ich posiadały. Dlatego praca w konfesjonale, ta oś pracy kapłańskiej nad umoralnieniem ludu była niezmiernie ułatwiona. I wystarczały wówczas zupełnie trzy tygodnie czasu dla wysłuchania wszystkich w spowiedzi wielkanocnej, ale od chwili skasowania klasztorów w miarę stopniowego wymierania zakonników, Zwierzchnicy diecezji zmuszeni byli okres spowiedzi wielkanocnej coraz więcej i więcej rozszerzać. Dziś doszło już do tego, że spowiedź wielkanocna wszędzie od wielkiego postu się rozpoczyna, a na Zielone Świątki się kończy, czyli że trwa nie 3, a 13 tygodni. Skoro zaś do tego okresu dołączymy 4 tygodnie spowiedzi adwentowej, z chwalebnej zwyczajnie przez lud u nas w Polsce odbywanej, otrzymamy tygodni 17 czyli blisko $\frac{1}{3}$ część roku, w której kapłani po 5—6 godzin dziennie spędzają w konfesjonalach. I w jakiej porze roku ma miejsce ta mozolna praca? W zimie i na wiosnę, w najniebezpieczniejszej dla zdrowia porze, kiedy z powodu wiosennych roztopów cała atmosfera wilgocią przesiąknięta. W takiej porze kilkogodzinne przebywanie, częstokroć naczczo w budynku murowanym o kamiennej lub cementowej posadzce nie długo uchodzi bezkarnie. Osobliwie młodzi kapłani czasami przez lekkomyślność, czasami przez brak funduszy nie są dostatecznie zabezpieczeni od zimna. Dlatego dziś rzadko w Królestwie można spotkać kapłana fizycznie zdrowego. Zazwyczaj już w pierwszych latach kapłaństwa nabawia się z przeziębienia reumatyzmu, artretyzmu, czy kataru kiszek, słowem chorób, które mu utrudniają dalsze gorliwe pełnienie obowiązków pasterskich i narażają na ustawiczne koszta kuracji.

Lecz nie tylko tu idzie o zdrowie kapłanów, ale i ludu po kilka godzin w zimnym kościele wyczekującego naczczo Komunii św. Dla niejednego z nich

z pewnością, osobliwie dla osób starych i słabowitych tego rodzaju jednorazowe przeziębienie było i śmierci przyczyną. — I pytam, cóż łatwiejszego, jak tym niebezpieczeństwem, zagrażającym zdrowiu i życiu tak duchowieństwa jak ludu, zaradzić przez wytworzenie w kościele ubikacji ogrzewanej? Zważmy również, że w naszym klimacie ostrym w zimie zdarzają się nieraz mrozy po kilkanaście i więcej stopni, kiedy zziębniętemu kapłanowi Mszę św. odprawiającemu każde dotknięcie metalowego kielicha lub pateny jest dotkliwie. Skoro wówczas okaże się potrzeba większej ilości ludzi rozdać Komunię św. nieraz jest kapłan w obawie, aby z rąk zdrętwiałych na ziemię puszek z N. S. nie wypuścić. Nakoniec pomyślmy o tem, że i Chrzest św. małym dzieciom w czasie zimy w miejscu nieogrzewanem udzielany z pewnością do zdrowia im fizycznego nie dopomaga. Zazwyczaj do Chrztu św. lud nasz przynosi dzieci owinięte w poduszki, w których jaka wytwarza się temperatura, o tem najlepiej świadczy ów pot kroplisty, który całe ciało dziecięcia pokrywa. Tymczasem dla namaszczenia Olejami św. piersi i pleców, jakoteż dla polania główki wodą, należy spocone dziecko obnażać i jak lód zimną wodą główkę polewać. Ileż razy w tego rodzaju fizycznych warunkach Chrzest św. dziecięciu udzielony mógł spowodować śmierć jego, albo chorobę? Takie są przyczyny, które gwałtownie domagają się w świątyni pańskiej u nas kaplicy ogrzewanej, w której powinien się znajdować ołtarz, konfesjonał i chrzcielnica. — Idźmy dalej.

Do równie pilnych ubikacyj w kościołach jak kaplica ogrzewana należy kaplica pogrzebowa. — Olbrzymi postęp nauk przyrodzonych w ciągu zeszłego stulecia sprawił, że dziś powszechnie znana jest przyczyna szerzenia się chorób zaraźliwych. Wszystkim wiadomo,

że organizm chorego na jedną z chorób zaraźliwych, przesiąknięty jest cały mikroorganizmami tej choroby właściwymi. Że tych mikroorganizmów miliony zawierają jego wydzieliny, że inne ich miliony dobywają się z płuc jego i napęniają powietrze, że przeto najważniejszą jest wówczas rzeczą chorego co najprędzej od zdrowych odłączyć, a skoro umrze co rychlej jego ciało z mieszkania usunąć. — Kościół św. pozytywne rezultaty wiedzy zawsze uwzględnia. Tymczasem rozjeżdżymy się, jakie są przyczyny takiego zniwa śmiertelnego, jakiego pospolicie jesteśmy świadkami, skoro zaraźliwa choroba zjawia się w naszej parafii. Lud biedny, który mam przedewszystkiem na myśli, przeważnie pojedyncze zamieszkuje izby. W razie choroby i śmierci kogokolwiek z członków rodziny, nie podobna mu oddzielić umarłego. W tej samej izbie, w tej samej atmosferze, milionami chorobotwórczych mikroorganizmów przepelnionej, w której umarli spoczywa, śpią wszyscy, pokarmy gotują i spożywają. Oto stan rzeczy prawdziwy. Ileż pożytku w takich warunkach przynieść może kaplica przedpogrzebowa w kościele parafialnym? Ile łez osuszyć, ile kosztów ludowi oszczędzić, ilu zdrowie uratować, ile sił krajowi przysporzyć? — A czyliż nie zdarzają się wypadki letargu czyli pozornej śmierci? »Ateneum Kapłańskie« w m. Paźdz. i listop. 1910 r. ogłosiło bardzo interesującą rozprawę ks. Wład. Jankiewicza p. t. «Śmierć pozorna a udzielanie ostatnich Sakramentów», w której autor wielką liczbę faktów przytacza śmierci pozornej i dowodzi, że ich jest o wiele więcej niż przypuszczamy, osobliwie w wypadkach nagłej śmierci; że jeżeli rzadko o nich słyszymy, to tego nie inna przyczyna jak tylko, że rzadko na jaw wychodzą. I niewątpliwie spodziewać się należy, że wobec niemożliwości stwierdzenia w wielu wypadkach istotnej śmierci, władza będzie zmuszona zmienić do-

tychczasowy przepis terminu grzebania zmarłych, polecając ich grzebać wówczas dopiero, gdy proces gnicia się rozpocznie. Jakże więc potrzebną jest kaplica przedpogrzebowa, ażeby temu zaradzić! Idźmy dalej.

Przez wieków ośmnaście nie tylko moralność, ale i oświata były w rękach Kościoła. Wiek XIX szkołę sekularyzował, i usiłował pozbawić Kościół cywilizacyjnego przewodnictwa. Lecz oto staje na czele Leon XIII, któremu Opatrzność wyznacza dokonanie epokowego zwrotu w dziejach Kościoła i na kopule bazyliki św. Piotra wywiesza nowy sztandar z napisem: »praca społeczna«, a do podwładnego sobie duchowieństwa woła: »wyjdźcie z zakrystyi«. Odtąd wszystkie organizacje społeczne, katolickim duchem owiane, mają prawo do szczególniejszej opieki Kościoła. Kto zaś przyłożył rękę do utworzenia jakiegokolwiek tego rodzaju pracy, ten wie najlepiej z doświadczenia, że jedną z największych trudności w początkach działalności, dla braku funduszków, jest brak odpowiedniego lokalu. Jakże właściwą tedy rzeczą jest, ażeby Kościół jako opiekun tego rodzaju instytucji, w murach swych świątyń wytworzył ubikację odpowiednią, salę akustyczną, zaopatrzoną w siedzenia i wszelkie sprzęty i przybory w tym celu potrzebne, aby ułatwić organizację tego rodzaju stowarzyszeń. We Francji i Portugalii, gdzie już nastąpił rozdział pomiędzy Kościołem i państwem, gdzie już wygnano katechizm ze szkoły elementarnej, a nawet i u nas, tego rodzaju sala okazałaby się bardzo pożyteczną dla nauczania dzieci katechizmu.

Słowem, jak widzimy, żywotny organizm Kościoła ustawicznie wyłania ze siebie coraz nowe potrzeby, które domagają się dla siebie coraz też nowych ubikacji w obrębie świątyni. Lecz my, oczarowani urokiem stylu gotyckiego, byliśmy ślepi i głusi na te potrzeby,

owszem, kosztem najżywotniejszych moralnych interesów Kościoła, domagaliśmy się od architektów wskrzeszenia w murach świątyni pańskiej ubikacyj, których racya bytu od wieków już nie istnieje.

Rzecz jasna, że uwzględnienie chociażby wszystkich tych potrzeb nie stworzy stylu odrębnego, bo czemże właściwie jest styl? Styl jest to sposób, w jaki artysta wykonywa dzieło sztuki. Dlatego rozważywszy dobrze to określenie, zrozumiemy cały nonsens wyznaczania architektom stylów, w których mają projekty kościołów wykonywać. Minione ośmnaście wieków nigdy takich nierozsądnych żądań nie stawiały. Domagano się określonej liczby przestrzeni, domagano się potrzebnych ubikacyj, ale formy, w którą ma architekt oblec cały organizm świątyni, języka, którym się on zamierza w dziele sztuki wypowiedzieć, nigdy nie ośmielano się architektom narzucać. Dlatego wobec tej artystycznej swobody wznosiły się kościoły, które były istotnie dziełami sztuki współczesnej. Dlatego przez ośmnaście wieków nie było nigdy tego rozbratu pomiędzy architekturą świecką i kościelną, który od stu lat widzimy. Owszem,

było przeciwnie, świątynie pańskie były wzorem dla budowli świeckich, do których zasady konstrukcyjne i ornamentykę w kościołach ukształtowaną stosowano. I ośmielam się utrzymywać, że właśnie to nierozsądne domaganie się od architektów wznoszenia kościołów w stylach minionej przeszłości, tak różnej od stylu współczesnej architektury świeckiej, było główną przyczyną zerwania węzła przez ośmnaście wieków łączącego Kościół ze sztuką.

Ale i to rzecz niewątpliwa, że uwzględnienie przez współczesną architekturę chrześc. tych potrzeb, które w ciągu wieku się zrodziły, musi z konieczności wytworzyć nowe kształty, nowe typy kościołów, jak to miało miejsce przez wieków ośmnaście. Nowe zaś kształty otworzą pole do artystycznych pomysłów. Skoro zaś owe pomysły zrodzą się w głowie artysty, którego serce przejęte będzie duchem głębokiej wiary i zrozumieniem języka allegorycznego Kościoła, czyli symboliki, potrafi on w murach świątyni zjednoczyć tak kontrastowo przeciwne sobie linie — poziomą i pionową i da początek nowemu stylowi, którego z takim upragnieniem wszyscy wyczekujemy.

KS. WŁ. GÓRZYŃSKI.

ZJAZD MIŁOŚNIKÓW OJCZYSTYCH ZABYTEKÓW SZTUKI I HISTORII.

Pierwszy zjazd miłośników ojczystych zabytków sztuki odbył się w Krakowie z inicjatywy obu galicyjskich Gron konserwatorów w dniach 3 i 4 lipca przy licznych udziałach gości z wszystkich trzech zaborów. Na zjazd przybyło wiele duchowieństwa, konserwatorowie, delegaci Tow. opieki nad zabytkami w Warszawie i reprezentanci Towarzystw kulturalnych Lwowa i Krakowa.

Inicytorom należy się szczerza wdzięczność za doprowadzenie tego zjazdu do

skutku. Nietylko, że jest on pierwszym tego rodzaju zjazdem w Polsce, ale i dlatego, że jest w skutkach ważnym, jako policzenie sił sprawie zabytków szczerze oddanych, zacieśnienie węzła między obrońcami zabytków z urzędu i zamiłowania, a stróżami najdroższych nieraz pamiątek kościelnych — duchowieństwem, i jako stwierdzenie faktu, że poszanowanie przeszłości artystycznej stało się uznanym obowiązkiem zdrowo myślących warstw społeczeństwa.

Podkreślić trzeba liczny udział duchowieństwa; liczniejszy z za kordonu, niż z Galicyi. Budownictwo kościelne i dzieła sztuki w kościołach gromadzone przez szereg pokoleń, wymagają najczujniejszej opieki — księży, połączonej z umiejętnością ochrania zabytku od zniszczenia a także zdolnością rozróżniania, co jest uwagi godnym przedmiotem z pośród zapyłonych szczątków. Nadto przy budowie nowej świątyni księża decydujący nieraz wpływ mają na jej ukształtowanie. Jeżeli przykłady uczą, że dotychczas nie zawsze duchowieństwo umiało wywiązać się z tego zadania zadawalniająco i w duchu postępowym, to tem bardziej cieszyć musi objaw silnego zainteresowania się przez grono wybitnych przedstawicieli duchowieństwa najnowszymi zdobyczami nauki o konserwacji zabytków i potrzebą nowoczesnego kształtu kościoła. Nie uchwały, których zjazd powziąć nie miał zamiaru, i nie słowa same rzucane w odczytach i dyskusji, będą świadczyły o skutkach zjazdu lipcowego, ale ten najowocniejszy wpływ uczestników jego na nieobecnych, obojętnych albo i niechętnych, celem spopularyzowania zdrowych haseł, zwalczania przesądów i nieudolności tem szerzej i śmielej, skoro te wszystkie zasady, którym się przedtem w pojedynkę holdowało, zyskały afirmację w zbiorowym pro foro publico głosie.

Wyrazem treści zjazdu było siedem odczytów. Słusznie na pierwszy plan wysunięto odczyt Dra J. Muczko-wskiego p. t.: »Stan dzisiejszy nauki o konserwacji zabytków«. Był on najogólniejszym i programowym. Prelegent przeszedł pokrótce historię nauki o konserwacji zabytków i podał kilka odstrasających przykładów dawnej na szczęście upadłej teorii odnawiania zabytku, odzierania go z wszystkich uroków starości i przywracania do jednolitego stylu na podstawie rozumowych

przypuszczeń, zatem nie zawsze prawdziwych, a nigdy nie ujętych w formę artystycznie dobrą. Dzisiejsza teoria polega na ratowaniu zabytków od zniszczenia, ale takim, aby następne pokolenia otrzymały od nas zabytek w stanie nienaruszonym, autentycznym. Jeżeli w praktyce każdy poszczególny obiekt wymaga zastosowania odrębnych środków konserwacji i musi być traktowany indywidualnie, to nie umniejsza to doniosłości zasady, dającej się streścić w zdaniu, że należy zabytki konserwować, nie restaurować.

Na zastosowanie tej zasady w życiu, gdzie »wszystko polega na rozwadze, roztropności i na kompromisach« zwrócił szczególną uwagę drugi prelegent Dr. Stanisław Tomkowicz. Przez jego odczyt p. t.: »Stosunek muzeów sztuki do konserwacji zabytków« przewijała się ciągła myśl pogodzenia teorii z wypadkami, jakie w życiu zdarzyć się mogą. Wybierał typowe zdarzenia i przy każdym z nich radę podał dobrą, rozumiejąc, że do wprowadzenia w czyn teorii nie wystarczy hasło — ale współdziałać musi w jego duchu urobiona rozważa i roztropność, a także pamiętać się musiało, słuchając odczytu, że każda rzecz, czy nowa, czy dawna ma swoje złe i dobre strony. Więc muzea, jeśli są racjonalnie urządzone, są niezbędnie potrzebne dla ratowania zabytków, są wyższymi szkołami fachowców, są zakładami wychowawczymi dla ogółu, kształcąc w sposób przyjemny i łatwy, są wreszcie szkołami konserwacji zabytków. Ale natłok wartościowych przedmiotów w muzeach odbiera im cechę poezyi i nie pozwala skupić na nich należytej uwagi. Ten sam ołtarz, lub obraz widziany w miejscu swej przynależności, podnosi uczucie człowieka na wyżyny, a w muzeum zepchnięty jest do roli towarzysza innych mniej pięknych sąsiadów. Wadą muzeów jest także możliwość

spalenia się naraz wielu dzieł sztuki — kustosze muzeów psują ich wygląd przez źle zrozumianą »elegancję« urządhzenia, nadto — co nie jest już winą muzeów, ale ludzi jednostronnie zapatrzonych w teorię — muzea mieszczą w sobie dzieła sztuki, które powinny były pozostać tam, skąd je wzięto. Jeśli bowiem muzea są »schroniskami dla bezdomnych«, to rzeczy, mających dach nad głową i opiekę, nie należy dawać do muzeum. Zwłaszcza mają zostać w kościołach, gdyż te słusznie nazwać można biblia pauperum i jako takie powinny być muzeami same dla siebie. W końcu mowca sprzeciwia się tworzeniu muzeów w małych prowincjonalnych miastach z łatwo zrozumiałych powodów: braku gwarancyi dobrej opieki i braku dostępu szerszych mas publiczności.

Zastosowaniem prawideł konserwowania zabytków do kościołów w szczególności zajął się Ks. Gerard Kowalski w swoim odczycie p. t.: »Polskie kościołki wiejskie i ich konserwacja«. Odczyt ten zwrócił też na początku uwagę na pewne rażące niedokładności w określaniu wpływów nadbałtyckich na budownictwo kościelne krakowskie i małopolskie oraz zapoznawanie istotnych cech odrębności rodzimej w ukształtowaniu świątyń wiejskich.

Prelegent zastrzegł się przeciw temu, aby przy konserwacji zabytków kościelnych odnoszono się z większym szacunkiem dla wieków starszych aniżeli młodszych. Pietyzm dla przeszłości powinien być równym dla wszystkich czasów. Niestety niewiele jeszcze u nas rozumie tę potrzebę poszanowania każdej przeszłości, ale możliwym jest, że przez propagandę literacką i zamieszczanie reprodukcji zabytków różnych epok w piśmiech ilustrowanych nastąpi zmiana na lepsze i uświadczenie ogółu społeczeństwa, a przedewszystkiem musi

ustać raz na zawsze przekonanie, że tylko w gotyckim kościele modlić się można — musi zniknąć fałszowanie stylu, którego ani architekt, ani robotnik, ani modlący się wierni już nie umie, gdyż kościół jako żywy organizm iść winien w swem ukształtowaniu zewnętrznem z duchem nowego czasu. Signum temporis ma cechować wszystko, co ze względu na potrzeby kultu należałoby dodać do starej budowli. Ale z drugiej strony należy w zasadzie unikać rozszerzania kościołów ze względów estetycznych — a tem bardziej nie wolno budować kościoła nowego na miejscu starego drewnianego, gdy ten ostatni jest jeszcze w dobrym stanie i stanowi cenny zabytek drewnianego budownictwa w Polsce.

Prelegent poruszył z zapałem sprawę gotyku, pokutującego po wsiach polskich i gorąco zaprotestował przeciw gotycyzowaniu wsi naszej. Słuchaliśmy tego z wielkiem zadowoleniem, którego nawet znikoma część nie dała się wyrazić w oklasku. Co więcej, zdawało się, że te słowa z ust księdza padające budzą z ciężkiego przykrego snu dziesiątków lat i niosą światło oczom ludzi, zakłutym spiczastą formą pseudogotyckich kościołów XIX i XX wieku.

A kiedy później wstąpił na mównicę Ks. kan. Wł. Górzyński i wygłosił wykład o »Zadaniach współczesnej architektury chrześcijańskiej«^{*)}, piętnując jeszcze dosadniej fałszerstwo uczuć i kłamanie dzisiejszej duszy w powtarzaniu niezrozumiałych symbolów średniowiecza, nabraliśmy nadziei, że zło naprawdę ustanie. Bo jeśli tak mówili księża, to niepodobna, aby duchowieństwo nasze nadal życzyło sobie mieć kościoły »gotyckie« po wsiach, czyli usunie się najważniejszy powód błędu, na który oni sami narzekają. W tem miejscu musi

^{*)} Odczyt ten w całości wyżej drukujemy.

my zwrócić uwagę, że nieprawdą jest, aby któryś z dzisiejszych architektów umiał budować po gotycku, albo żeby chciał budować w tym stylu. Natomiast w ostatnich czasach potrzeba udawania tego stylu na wyraźne życzenie fundatorów i duchownych stworzyła seryę kompilatorów form gotyckich, którzy schlebiając spaczonym upodobaniom budowali i do dziś dnia, w chwili zjazdu i po zjeździe jeszcze budują gotyckie po wsiach katedry. Czyż jest łatwiejsza droga jak ta, ażeby projekt gotycki odrzucić i zwrócić się do architekta dzisiejszego po kościół nowoczesny? Zdaje się, że niema, a jednak często nie wstępowało się na nią. Dlaczego? I czy można winić o to architektów, że milczeć muszą i nie mają sposobności pracować w celu wytrzeźwienia »gotyku«?

Przemawiali jeszcze na zjeździe pp. Julian Makarewicz, K. Wyczyński i Dr. St. Goliński. Pierwszy na temat odnawiania starych fresków; wywody swoje popierał własnymi dziełami podczas wycieczki do krużganków klasztoru OO. Franciszkanów. P. K. Wyczyński mówił wśród ruin zamku Tenczyńskiego o nowożytnych sposobach ratowania tego rodzaju ruin od zagłady, a p. Dr. St. Goliński o znaczeniu i wpływie roślinności dla konserwacji ruin. Na tem zakończono szereg odczytów zjazdu. Wywołały one przeważnie ożywioną dyskusję, z której wyłoniło się wiele projektów, zmierzających do zaradzenia brakom na polu ochrony zabytków. Na osobną uwagę zasługuje projekt bar. L. Puszeta, aby w Krakowie założono muzeum odlewów w gipsowych rzeźby.

Na tem kończymy sprawozdanie z treści zjazdu. O rezultatach jego nie należy mówić przedwcześnie, dopiero na zjeździe następnym będziemy mieli sposobność przekonać się, o ile teorie tu wygłoszone znalazły zastosowanie w ży-

ciu i praktyce. Na razie zontować należy, że programowy odczyt Dra Józefa Muczkwskiego nie wywołał dyskusji. Znaczy to, że obecny zjazd odbył się na tej granicy czasu, kiedy teoria o konserwacji stała się uznaną własnością myślącego ogółu i weszła w skład logicznie sformułowanych pewników, które nie budzą już walki. Tylko u nas stosunek jej do faktów życia był tego rodzaju, że nie często miała sposobność ujawnić swą prawdę w czynie. Jakgdyby brakowało łącznika pomiędzy zasadą a życiem, albo też zjawiska życia były tego rodzaju, że teoria nie wystarczyła na ich wszechstronne ujęcie. Mam tu na myśli przedewszystkiem coraz częściej zachodzącą potrzebę dobudowy nowych części do zabytku architektonicznego lub jego przebudowy dla celów współczesnych — wobec takiego zadania skomplikowanego, gdzie część pierwsza przepisu: konserwować, a nie restaurować, obejmuje tylko część pracy, a część przepisu druga: dostrajać się harmonijnie, jest aż nadto szerokim frazesem, obie maksymy i wiele innych jeszcze nie wystarczą, aby dokonać rzeczy artystycznie godnej.

Łącznikiem pomiędzy teorią o zabytku a nim samym i środkiem do wcielenia w czyn tych zasad może być tylko talent budowniczego.

O tym talencie i jego niezbędnej pomocy, o tym rozstrzygającym czynniku w sprawie pieczy nad pięknem zabytków zapomniano na zjeździe miłośników zabytków sztuki...

Dlatego wiał od prawd czytanych chłód logicznie wyprowadzonej formuły, a brak im było żywego dźwięku, uczucia. Było umiłowanie wartości starożytnej i rada, co z nią należy uczynić, ale brak był mowy o tem uczuciu, które kanon łamie i starożytne piękno umie pięknie przechować. Nie powiedziano nic o tem, że nawet na to tylko, aby konserwować, nie wystarczy być czło-

wiekim wiedzącym, ale trzeba być umiętnym artystą. Tylko taki potrafi w każdym wypadku znaleźć poza regułą swój stosunek obrońcy do walącego się w gruzy zabytku.

I niewątpliwie bylibyśmy pewniejsi co do praktycznego skutku skonstatowanych publicznie zasad konserwacji zabytków, gdyby potrzeba użycia talentu architekta była również publicznie zaakcentowana. Dobrą teorię łatwo wypaczyć można niewłaściwym doborem jej wykonawców. Nie od dnia zjazdu uczestnicy jego wiedzieli o nowoczesnych zasadach konserwacji. Przybyli raczej, aby je sobie i ogółowi powtórzyć. A jednak równocześnie popełniano w naszym kraju konserwatorskie błędy,

dobudowy i przebudowy nie odznaczały się ani artyzmem ani jednolitością myśli. Były zlepkiem życzeń każdego, kto miał prawo lub tylko pretensję do głosu. W takim momencie właśnie odbył się zjazd lipcowy. Czy zatem nie należało sprostować błędy, ukrócić prawa głosu i obok znawstwa sztuki dawnej wyjawić głośno zachętę do pielęgnowania i rozwoju dzisiejszej sztuki? Czy tylko narzekanie ma być udziałem tych, bez których głoszona lata całe teoria nie wystarczy na uratowanie prostej starej kapliczki?

Oto pytania rzucone zamiast dyskusji na zjeździe, gdzie trudno było poruszać sprawy programem nie objęte.

WACŁAW KRZYŻANOWSKI.

PLANTY KRAKOWSKIE.

Pod tym tytułem ukazała się piękna książka, napisana przez p. Franciszka Kleina*), wydana staraniem ruchliwego i zasłużonego Towarzystwa ochrony piękności Krakowa i okolicy. Jest to drugi tom wydawnictw Towarzystwa, zapoczątkowanych roku zeszłego dziełem p. t.: »W obronie piękności kraju«, pióra p. Ewy Łuski. Dzieło to, o którym zdawaliśmy już sprawę w »Architekcie«, miało na celu przez scharakteryzowanie krajobrazu naszej ziemi i architektury naszych wsi i miast w poglądowym zestawieniu dobrych i złych przykładów, poruszyć opinię i gorącym apelem do wszystkich ludzi dobrej woli spowodować zbiorową ochronę kraju przed szpeceniem i nieuszanowaniem jego charakteru i zabytków.

Książka o plantach krakowskich obejmuje temat określony, dobrze znany i drogi każdemu polakowi. Jest to monografia, poprzedzona dłuższym histo-

rycznym wstępem o powstaniu i rozwoju tych ogrodów, poczem następuje ich opis, a wreszcie rozpatrzenie gospodarki ogrodu, czyli strony technicznej obecnego stanu plant, oraz uwagi krytyczne i wskazówki na przyszłość. Liczne fotografie w tekście podług systemu zestawienia dobrych i ujemnych przykładów architektury ogrodu, sąsiednich budynków, pomników, sprzętów ogrodowych i t. d., oraz 5 tablic z planami plantacji w ich historycznym rozwoju, dobrze ilustrują obfity tekst książki, z którego pragniemy przytoczyć główne myśli.

Planty powstały na linii murów Krakowa, bronionych przez 31 baszt. Przystęp do miasta otwierało siedm bram, które były zamknięciem dzisiejszych ulic tej samej nazwy, co dawne bramy. Pozostała z nich, jak wiadomo, tylko brama Floryańska z rondlem, oraz części murów z basztami między ul. Sławkowską a Szpitalną. Wzdłuż murów rozciągały się wały i rowy. W r. 1806 cesarz nakazał ze względów zdrowotnych

*) Patrz: »Piśmiennictwo« str. 108. Do Komitetu redakcyjnego należeli pp.: A. Chmiel, Dr. St. Gołiński, Dr H. Kunzek, L. Lepszy.

zburzyć stare mury fortyfikacyjne Krakowa. Ciągnęło się to latami. W r. 1820 prezes Senatu rządzącego St. hr. Wodzicki postawił wniosek o »urządzeniu ogrodów naokoło miasta na miejscu dawnych fortyfikacyj«. Głównym inicjatorem tej myśli i twórcą pierwotnego planu plant był Feliks Radwański, rządowy geometra, prof. matematyki w Uniwersytecie krakowskim, później członek Senatu rządzącego. Rozpoczęła się niwelacja czyli plantacja wałów i fos (stąd nazwa »plantacyj«, w skróceniu »plant«), a jednocześnie wykupywanie i burzenie starych domków, podoczepianych do murów miejskich. Właściwe powstanie ogrodów (plantowanie terenu, obsadzenie go drzewami, założenie trawników i ogrodzenie ich od ulicy za pomocą barier i żywopłotów) przypada na okres lat 1820—1830. Z końcem



Bastuta pasamoników na Plantach w Krakowie.

tego okresu w 1826 r. głównym opiekunem i duszą plant staje się obywatel ziemski Floryan Straszewski, pod którego okiem wyrosły zwolna plantacje dzisiejsze. On też utworzył specjalną fundację dla utrzymania plantacji. Od tam nieustannie trwa rozwój, rozszerzenie, upiększenie plant; z biegiem czasu ulegają one stopniowym przeobrażeniom, wzbogacając się przepyszными okazami roślin najrozmaitszych i kwiatów i zmieniając stopniowo swój wy-

gląd, a nawet plan przez wprowadzenie nowych ścieżek, placyków i t. d.

Planty krakowskie charakteryzuje autor, jako wspaniały ogród, otaczający śródmieście, stanowiący zamkniętą w sobie całość, w przeciwieństwie do skwerów na placach publicznych. Jako taki więc powinien być zamknięty i odgrodzony jaknajbardziej od ulicy. Temu wymaganiu czyni przeważnie zadość

tylko wewnętrzną stronę plant, przylegającą prawie wszędzie bezpośrednio do budynków, starych zabudowań klasztornych albo murów ogrodowych. Strona zaś zewnętrzna, granicząca z okalającymi ulicami, a także w miejscach przecięcia plant ulicami poprzecznymi, narażona jest na działanie kurzu ulicznego, który wraz z chaosem i hałasem ulicznym przenika do ogrodu przez siatkowe (brzyd-

kie w dodatku) ogrodzenie druciane. Zacisłość ogrodu i wygląd roślinności i trawników, tracą na tem ogromnie. Należy więc dążyć do zamknięcia plantacji od ulicy, bądź przez wprowadzenie napowrót dawnych żywopłotów, bądź przez obsadzenie zewnętrznej linii trawników zwartymi grupami drzew lub krzewów. Należało by również znieść niektóre przecięcia niepotrzebne, jak przedłużenie ul. św. Tomasza lub ul. Poselskiej.

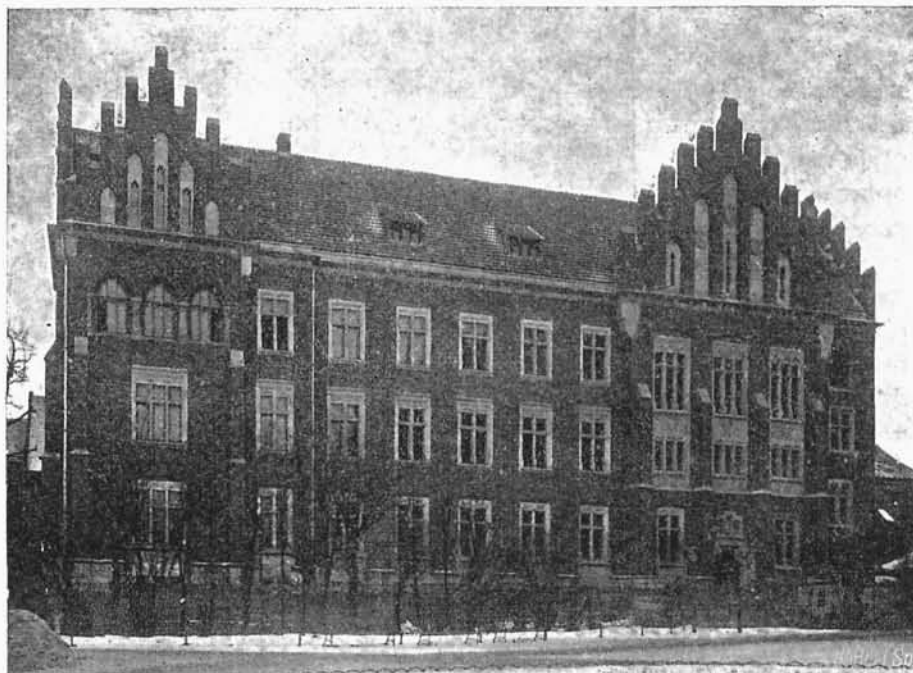
Obok ulic otacza planty w około architektura miasta. Powstawanie przy tych ulicach 4-ro piętrowych kamienic, zabierających słońce i światło plantacyom, należy uważać za zamach na zdrowie mieszkańców. Przeciwno temu trzeba najenergiczniej zaprotestować. W ostatnich czasach nadto zauważyć się daje groźna tendencya kurczenia plantacyj: powstanie gmachu Collegium physicum, zabudowanie plant domami hotelowymi od strony Stradomia, obcięcie części plant przy wylocie ul. Szewskiej, projekt nowej kawiarni przy wylocie ul. Sławkowskiej.

Zestawiając pierwotny plan plantacyj z r. 1850 ze zdjęciem obecnego ich stanu widzimy, że w ostatnim okresie poznoszono wiele starych ścieżek, wprowadzając cały szereg nowych, często w niezdecydowanym kierunku o niepotrzebnych

wygięciach i zakrętach. Ten nowy plan odbija niekorzystnie od planu pierwotnego, podług którego planty przedstawiały się jako ogród założony architektonicznie w całym znaczeniu tego słowa.

Przechodząc do roślinności plant, autor podnosi piękny stan drzew, staranność w utrzymaniu trawników, klombów i t. d., ale wypowiada przytem cały szereg uwag krytycznych, z którymi niepodobna się nie zgodzić. O ile przepysznie wyglądają aleje, obsadzone starymi drzewami, o tyle drzewa młodsze,

tworzące niby zagajniki, porozrzucane środkiem wolnych przestrzeni, a tak samo i grupy krzewów, przeszkadzają tworzeniu się pięknych perspektyw i uszczuplają miejsce, na którym powinny się rozciągać rozległe trawniki, najpiękniejsza ozdoba ogrodów. Drzewa więc i krzewy należałoby odsunąć na krańce bądź dla odgrodenia plant od ulicy bądź dla związania ogrodu z murami starych budynków, jak tego już mamy



Nowe Collegium physicum na Plantach. Przykład ujemny.

niejeden dobry przykład na tychże plantach. Dalej klomby wzorzyste, owe dywany kwiatowe, których rację bytu wogóle możnaby zakwestyonować, tu na plantach nie mają żadnego usprawiedliwienia, gdyż mijają się z przeznaczeniem, aby były oglądane z góry. Należałoby, zdaniem autora, usunąć je, wprowadzając natomiast t. zw. rabaty, czyli barwne szlaki kwiatowe, powiększyć liczbę kwietników czyli bukietów o odpowiednio dobranych kwiatach, których barwne plamy w pewnych odдалeniach od alei, stanowiłyby piękną

dekorację ogrodu; a przede wszystkim — powiększyć przestrzenie trawników. Wyrugowanie kosztownych i niepotrzebnych roślin egzotycznych, nadających się raczej do ogrodu botanicznego, również należy do słusznych postulatów omawianej książki.

Pozatem wiele jeszcze szczegółów znalazło tu krytyczne oświetlenie. A więc: często niefortunne umieszczenie pomników, utworzenie niepotrzebnej a pretensjonalnej sadzawki, niestosowne ko-

sze na papierze, naśladowanie ucięte pnie drzew, brzydkie reklamy restauracji Drobnera i t. d.

Wielu złym objawom gospodarki plant zaradzić by mógł bardziej odpowiedni skład Komisji plantacyjnej, w której zasiada wprawdzie 15 radców miejskich, ale od żadnego z nich nie wymaga się fachowych wiadomości z dziedziny architektury i estetyki ogrodów.

Książkę o plantach krakowskich, podnoszącą piękno i zalety tego jedyne-

w swoim rodzaju ogrodu, a zarazem wytykającą pewne błędy dzisiejszej w nim gospodarki, witamy jako pierwszy objaw poważnej dyskusji na niezwykle wdzięczny temat i rzetelną chęć ze strony Towarzystwa ochrony piękności Krakowa i okolicy — służenia fachową radą zarządowi plantacyj. J. w.



Klasztor św. Józefa na Plantach (dobrze związany z ogrodem).

PIŚMIENICTWO.

Przegląd techniczny. Warszawa. Nr. 25. S. Anczyc: O strukturze i wadach połączeń stapianych. F. Kucharzewski: Piśmiennictwo techniczne polskie. Z. Kamiński: Żupy solne w Galicyi. Architektura. B. Colonna-Czosnowski: Międzynarodowa wystawa Hygieny w Dreźnie — czerwiec 1911. Ogólne warunki, obowiązujące przy robotach budowlanych, opracowane przez Tow. Architektów dyplomowanych przez rząd francuski. Ruch budowlany i Rozmaitości. Konkursy. — Nr. 26. Stowarzyszenie Techników w Warszawie. J. Krauze: Maszyny do motorowej uprawy roli. S. Felsz: Wyboje i podcięcia kół prowadzących paro-

wozowych. Architektura. B. Colonna Czosnowski: Międzynarodowa wystawa Hygieny w Dreźnie — Czerwiec 1911. Ogólne warunki, obowiązujące przy robotach budowlanych, opracowane przez Tow. Architektów dyplomowanych przez rząd francuski. Ruch budowlany i Rozmaitości. — Nr. 27. J. Krauze: Maszyny do motorowej uprawy roli. Z. Kamiński: Żupy solne w Galicyi. Przywóz z zagranicy do Państwa Rosyjskiego ważniejszych przedmiotów wytwórczości przemysłowej w pierwszym kwartale w r. 1910. Architektura. Wszechświatowy rozwój kremacyi. Ogólne warunki, obowiązujące przy robotach budowlanych.

nych, opracowane przez Tow. Architektów dyplomowanych przez rząd francuski. Ruch budowlany i Rozmaitości. Konkursy. — Nr. 28. S. Felsz: Wyboje i podcięcia kół prowadzących parowozowych. Turbodomuchawy i sprężarki. Architektura. Międzynarodowa wystawa Hygieny w Dreźnie—czerwiec 1911. Ogólne warunki, obowiązujące przy robotach budowlanych, opracowane przez Tow. Architektów dyplomowanych przez rząd francuski. Ruch budowlany i Rozmaitości. Konkursy. — Nr. 29. A. W. Krüger: Zastosowanie popiołów z parowozów do konserwacji nasypów kolejowych. Z. Kamiński: Zupy solne w Galicyi. Architektura. Ogłoszenie konkursów na typy domów mieszkalnych. Ruch budowlany i Rozmaitości. Elektrotechnika. R. Podolski: Zużycie energii w tramwajach elektrycznych. E. Potemski: Wyniki stosowania elektrokultury. Drobne wiadomości. Zwykłe rubryki: Wiadomości techniczne i przemysłowe. Krytyka i bibliografia. Kronika bieżąca.

Czasopismo techniczne. Lwów. Nr. 12. W. Jakimowski: Ochrona wód publicznych przed zanieczyszczeniem ropą i odpadkami naftowymi (z tablicą). B. St.: Pompa Humphreya. K. Drewnowski: Postępy i braki elektrotechniki w Galicyi. A. Różański: W sprawie projektowanych zmian krajowej ustawy wodnej. — Nr. 13. W. Jakimowski: Ochrona wód publicznych przed zanieczyszczeniem ropą i odpadkami naftowymi (z 2-ma tablicami). S. Pawłowski: Prędkość fali wezbrania w górnym dorzeczu Wisły. W. Syniewski: Z dziedziny przemysłu fermentacyjnego. W. Okoniewski: Elektrolityczne komórki zaworowe w użyciu jako przetwornice dla prądu zmiennego na prąd stały (z tablicą).

Zwykłe rubryki: Sprawozdania z literatury technicznej. Krytyka i bibliografia. Rozmaitości. Sprawy Towarzystwa. Od Redakcyi.

Pamiętnik V. Zjazdu Techników polskich we Lwowie, wyszedł z druku nakładem Stałej Delegacyi V Zjazdu, pod redakcją prof. St. Anczyca.

Treść pamiętnika stanowią obok wstępu, obejmującego krótką kronikę Zjazdu, spis uczestników i t. d. referaty zjazdowe, poważny jego naukowy dorobek na 42 ark. druku in 4-o, przedstawiający najnowszy postęp techniki na różnych polach, (opalenie lokomotyw ropą, ogrzewanie centralne budynków, motory dla centrali elektrycznych, budowa dróg dla ruchu automobilowego, wyrób sztucznych nawozów z powietrza i t. d.), sprawy ekonomiczno-techniczne wielkiej doniosłości (wyzyskanie sił wodnych, postulaty górnictwa krajowego, regulacja miast, rozwój kolei lokalnych, melioracje

rolne i t. d.), kwestye technicznego wykształcenia na wszelkich stopniach, organizację służby technicznej, sprawy rozwoju nauk przyrodniczo-technicznych, słownictwo techniczne i wiele innych spraw, objętych 40 referatami Zjazdu.

Całość, pięknie wydana także pod względem zewnętrznym, stanowi gruby tom in 4-to, cenę egzemplarza 8 koron należy uważać za bardzo przystępną. Książka znajduje się w handlu księgarskim, główny skład w księgarni G. Seyfartha we Lwowie.

Krakowski Miesięcznik Artystyczny. Nr. 6 zawiera między innymi, w dziale Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Piękn.: Ruch artystyczny w Paryżu, przez Wł. Koniecznego; Wystawy w pałacu Szt. Piękn. w Krakowie, przez St. Turczyńskiego. W dziale Towarzystwa ochrony piękności Krakowa i okolicy: Nasze szosy i drogi, przez Dra St. Golińskiego.

Sztuka, miesięcznik ilustrowany, poświęcony sztuce i kulturze, zaczął wychodzić we Lwowie jako organ: Galeryi Narodowej m. Lwowa, Muzeum Narodowego im. króla Jana III, Muzeum przemysłu art., Tow. Sztuk Piękn., Koła architektów we Lwowie, Tow. miłośników m. Lwowa, Tow. upiększenia m. Lwowa i okolicy, Tow. miłośników fotografii artystycznej. Redaktor: Dr Tadeusz Rutowski, sekretarz redakcyi: Jan Pietrzycki. Zeszyt 1, za lipiec b. r. (wielkie 4-o, stron 51) zawiera treść następującą: Od wydawnictwa; A. Czołowski: Muzeum Narodowe im. Jana III. F. Jaworski: Dwa portrety królewskie. K. Chłędowski: Rzym i ludzie Baroku. Ze zbiorów W. Łozińskiego. T. Rutowski: Grottgeriana. A. Schröder: Józef Brandt. W. Wilusz: Marjan Sokołowski. Kronika (pomini, wystawy, Towarzystwa sztuki i kultury, konkursy etc). Liczne ryciny (30-ci) przynoszą obrazy: Grottgera, Loefflera, Brandta, Gersona, Widmara, Pautsza, rzeźbę Błotnickiego i inne. W kolorowej reprodukcji: Rusinka, A. Grottgera i fajanse warszawskie z czasów Stanisława Augusta.

Planty krakowskie, napisał Franciszek Klein. Kraków, 1911 r. Wydawnictwo Towarzystwa Ochrony piękności Krakowa i okolicy. Nr. 2. 4-o, str. 102, ilustracyj w tekście 96, tablic 5. Winieta okładki podług rys. Jana Bukowskiego; zdjęcia fotogr. Fr. Kleina; klisze z zakładu T. Jabłońskiego i Ski; odbito w drukarni »Czasu«. Sprawozdanie patrz na str. 104, ilustracje na tablicy 21.

Prof. Antoniewicz o Grottgerze, napisał Tadeusz Rutowski, Lwów 1911, odbitka z »Gazety wieczornej«, str. 61, zawiera ciętą krytykę naukowej metody dzieła prof. Antoniewicza.

KRONIKA.

SEMINARIUM POLSKIE W BIAŁEJ (tabl. 20). Gmach zbudowany wedle planów podpisanego w r. 1909—1910 a obejmujący 12 klas szkolnych z odpowiednimi gabinetami, salę rysunkową, aulę oraz mieszkanie dyrektora, już od początku powstania swego przeznaczony był równocześnie na pomieszczenie świeżo otwartego polskiego prywatnego gimnazjum realnego, z uprawnieniem rządowym.

Powyzsze ubikacje rozložone zostały na parterze i 2-ch piętrach od frontu, a 3-ch od dziedzińca. Oprócz tego mieszczą się w suterrenach: kąpiel natryskowa z garderobą, mieszkanie służby szkolnej i piwnice na materiał opałowy.

Dla wypoczynku i swobodnego ruchu młodzieży szkolnej w czasie pauz, urządzono na parterze i 1-szem piętrze obszerną 2-nawową halę. Aula i ważniejsze części gmachu pomalowane zostały przez p. E. Dąbrowę. S. ODRZYWÓLSKI.

WYDZIAŁ TOWARZYSTWA OPIEKI NAD POLSKIMI ZABYTKAMI sztuki i kultury odbył w dniach 1 i 5 b. m. dwa posiedzenia w sprawie polskiego Muzeum Narodowego

w Rapperswilu pod przewodnictwem prof. Dra Jerzego hr. Mycielskiego. Zbliżający się zjazd Rady Nadzorczej tegoż muzeum i zapowiedziane przez p. Gałęzowskiego

na ten zjazd rozpatrzenie znanych rewelacji o gospodarce muzealnej znievolili Wydział Towarzystwa do zajęcia odpowiedniego stanowiska wobec spodziewanej, a przez cały naród oczekiwanej sanacji. Uchwalono tedy:

1) wybrać na zjazd w Rapperswilu dn. 7, 8, 9 sierpnia b. r. dwóch delegatów z łona Wydziału Towarzystwa,

2) przesłać na ręce p. Gałęzowskiego jako prezesa Rady Nadzorczej zawiadomienie: Towarzystwo opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury zgłasza swój udział w zjeździe za pośrednictwem ad hoc wybranej z łona swego delegacji,

3) zwrócić się do p. Marszałka kraju hr. Badeniego i do Rady miasta Krakowa z prośbą o wzięcie udziału w akcji Rapperswilskiej przez wysłanie specjalnych na zjazd w Rapperswilu delegatów zarówno przez Wydział Krajowy, jak i Radę miejską, do czego powyższe instytucje jako subwencyonujące Rapperswilskie, Muzeum niezaprzeczenie mają prawo.



Sławomir Odrzywolski. Hala w Seminarium Polskiem w Białej.

KONKURSY.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU NA PROJEKT KONFESYONAŁU.

Pierwszą nagrodę na ogłoszony przez dyrekcję Muzeum techn.-przemysłowego w Krakowie konkurs na projekt konfesyonału otrzymał Dr. Henryk Kunzek. Projekt pod godłem »Krajowe stolarstwo XXX« L. 2. mimo wysokich zalet artystycznych nie mógł być wzięty pod rozwagę, ponieważ nie odpowiadał warunkom konkursu.

Pierwsza część konkursu została zatem zakończona, następuje część II, a to: konkurs na najlepsze wykonanie nagrodzonego projektu, przy-

czem postanowił sąd konkursowy zwrócić się do dyrekcji Muzeum techniczno-przemysłowego, by postarała się o wykonanie także projektu oznaczonego »Krajowe stolarstwo XXX« L. 2.

Autorem projektu »Krajowe stolarstwo XXX l. 2«, zaszczytnie wspomnianego przez jury, jest p. Stanisław Fabiański, artysta-malarz z Krakowa.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSÓW KOŚCIELNYCH W WARSZAWIE.

Konkursy ogłoszone za pośrednictwem Tow. Opieki nad zabytkami przeszłości w Warszawie,

na polichromię prezbiterium kościoła N. P. Maryi na Nowem mieście w Warszawie, na projekt ołtarza i na projekt monstrancji rozstrzygnięto 1 czerwca b. r.

Na projekt polichromii nadesłano 8 prac. Nagrodę I. (rb. 500) otrzymał Edward Trojanowski, II-gą (rb. 300) Franciszek Bruzdowicz, III-cią (rb. 200) Dzierzbicki, art. malarze. — Na projekt ołtarza nadesłano prac 10. Dwie nagrody równorzędne po rb. 150 otrzymali pp. T. Miszewski z Gandawy i Sadowski z Warszawy, obaj art.-rzeźbiarze. Na projekt monstrancji nadesłano 4 prace. Nagrodę (rb. 100) otrzymał p. Edmund Bartłomiejczyk, uczeń warszawskiej szkoły Sztuk Pięknych.

ROZSTRZYGNĘCIE KONKURSU IMIENIA H. GROHMANNNA NA AKWAFORTE.

Rozstrzygnięcie konkursu imienia p. Henryka Grohmanna na akwafortę w Zakopanem. Sąd konkursowy, złożony z pp. T. Axentowicza, H. Grohmanna, Dra F. Kopery, J. Skotnickiego i P. Stachiewicza, przyznał jednomyślnie pierwszą nagrodę akwafortie oznaczonej godłem »Kreska«; a przedstawiającej głowę starego górala; II-gą nagrodę oddano rycinie przedstawiającej »Ogrojec przy kościele św. Barbary« z godłem »Maryla«;

III-cią zaś pracy zatytułowanej »Mój dom rodzinny« p. Zofii Stankiewiczówny. Dzięki ofiarności p. H. Grohmanna, który wobec dodatniego wyniku ustanowił jeszcze czwartą nagrodę, sąd konkursowy przyznał ją dziełu pod godłem »Inowłódź nad Pilicą«. Nadto wyróżniono akwafortę p. t. »Szevec« p. Karola Mądrala. Po otwarciu kopert okazało się, że autorem akwaforty pod godłem »Kreska« jest p. Władysław Skoczyła, z godłem »Maryla« p. Jan Rubczak, wreszcie dzieła z napisem »Inowłódź nad Pilicą« p. Feliks Jabłczyński.

KONKURS NA PROJEKT GMACHU SZKOŁY ŚREDNIEJ W WARSZAWIE.

XXXIII konkurs koła Architektów w Warszawie na projekt gmachu szkoły średniej imienia Konopczyńskiego w Warszawie. Sąd konkursowy stanowią: Z ramienia Zarządu Szkoły, panowie: J. Juraszyński, Wł. Marconi, zastępca p. W. Wańkiewicz. Od Koła Architektów, panowie: prof. M. Tolwiński, A. Nieniewski, B. Rogóyski. Jako zastępcy, panowie: A. Oczkowski, K. Loewe. Termin i nagrody patrz niżej w tabeli. Warunki i program konkursu — w kancelaryi Stowarzyszenia Techników, Włodzimierska 3—5 w Warszawie.

TABELA OGŁOSZONYCH KONKURSÓW.

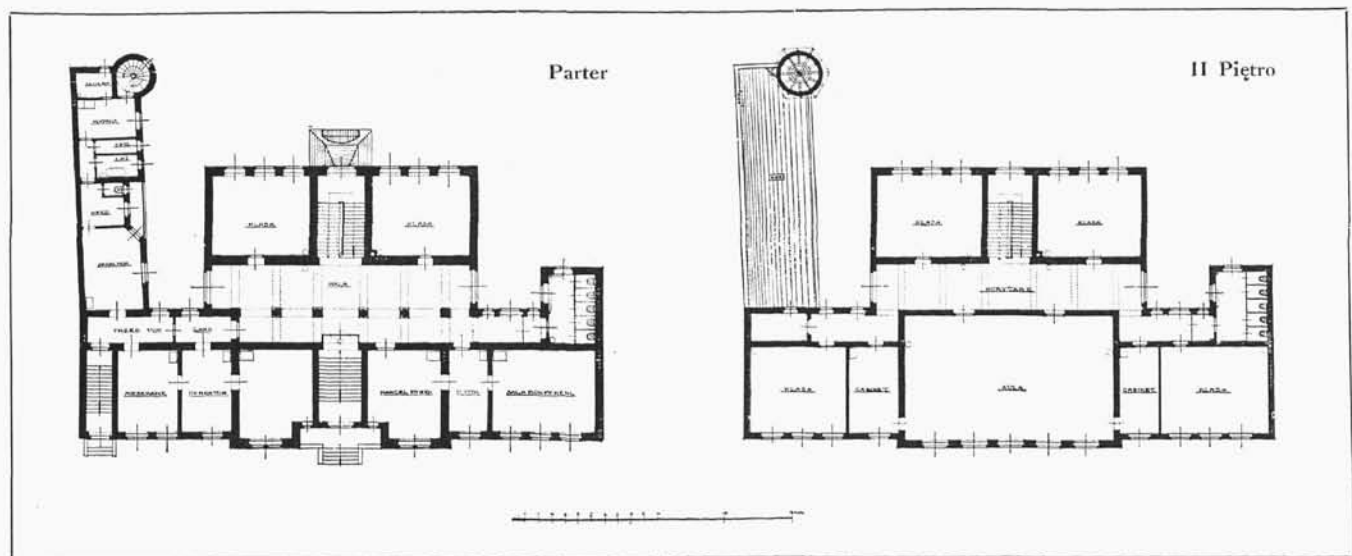
Rozpisuje	Zadanie	Termin	Nagrody	Odnosiniki
Dyrekcya filii c. k. uprzyw. Zakładu kredyt. dla handlu i przem. we Lwowie	Szkice budynku 4 p. i teatru w miejscu gmachu fund. skarbkowskiej we Lwowie	15 sierpnia 1911 r.	4000, 2000 i 1000 kor.	Dyrekcya Zakładu kred. przy ul. 3 Maja
Koło architektów w Warszawie dla Warsz. Tow. Dobroczynności	Projekt kaplicy przy przytulku starców »Betania«	16 sierpnia 1911 r.	400, 250 i 150 rb.	»Architekt« zesz. 6, r. 1911
Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Poznaniu	Szkic do obrazu ołtarzowego św. Trójcy	1 września 1911 r.	300 i 200 marek	»Architekt« zesz. 4—5, r. 1911
Tow. wzajem. ubezpieczeń urzędników prywatnych we Lwowie	Szkice hotelu krakowskiego, domu administracyjnego i domu czynszowego	1 września 1911 r.	3000, 2000 i 1000 kor.	»Architekt« zesz. 6, r. 1911
Koło Architektów w Warszawie	Projekt gmachu dla szkoły średniej w Warszawie	15 września 1911 r.	400 i 200 rb. zakupy po 100 rb.	patrz wyżej »konkursy«

Treść zeszytu: D. A. P.: IX kongres międzynarodowy architektoniczny w Rzymie. Ks. Wł. Górzyński: Zadanie współczesnej architektury chrześcijańskiej. Wacław Krzyżanowski: Zjazd miłośników ojczystych zabytków sztuki i historii w Krakowie. J. W.: Planty krakowskie (sprawozdanie z książki F. Kleina, wyd. Tow. ochrony piękności m. Krakowa). Piśmiennictwo. Kronika. Konkursy. Tabl. 20: Sławomir Odrzywolski — Seminarium Polskie w Białej. Tabl. 21: Planty krakowskie, z książki p. F. Kleina, wydawn. Tow. ochrony piękności Krakowa i okolicy.

REDAKTOR: JERZY WARCHAŁOWSKI.

KOMITET REDAKCYJNY: WŁADYSŁAW EKIELSKI, WACŁAW KRZYŻANOWSKI, FRANCISZEK MACZYŃSKI, JERZY STRUSZKIEWICZ, TADEUSZ STRYJEŃSKI, ADOLF SZYSZKO-BOHUSZ, LUDWIK WOJTYCZKO, KAZIMIERZ WYCZYŃSKI.

Nakładem Towarzystwa Technicznego w Krakowie. — Odbito w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

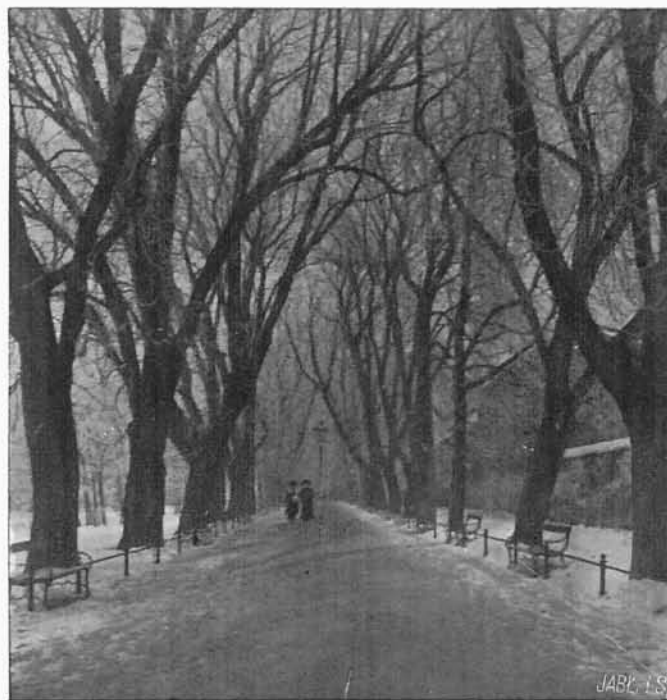


SŁAWOMIR ODRZYWOLSKI. KRAKÓW. SEMINARIUM POLSKIE W BIAŁEJ. WIDOK OGÓLNY I RZUTY PARTERU I PIĘTRA.





MOTYWY Z PLANT KRAKOWSKICH.



PLANTY KRAKOWSKIE. — Z KSIĄŻKI F. KLEINA, WYDAWN. TOW. OCHRONY PIĘKNOŚCI KRAKOWA. PATRZ ARTYKUŁ.

